

Chopiniści i chopinfeldziarze

Maciej Łukasz Gołębiowski



Francois Dumont



Julianna Awdiejewa

Od ostatniego Konkursu Chopinowskiego minął już niemal rok. Przycichły dyskusje nad werdyktem, choć w niektórych nadal tli się żal za decyzją jury. Najlepiej jednak oceniać po faktach, nie po opiniach. Okazja nadarzyła się w czasie siódmego festiwalu Chopin i jego Europa.

Rok temu, gdy trwały chopinowskie bachanalia, nikt nie znał nazwisk laureatów jesiennego Konkursu Chopinowskiego. Teraz, gdy wszystko się wyjaśniło, można było ich wszystkich zaprosić i dać publiczności oraz krytykom okazję, by ocenili ich talent raz jeszcze.

Do Warszawy przyjechali niemal w komplecie. Zabrakło Ingolfa Wundera, którego agent, Andrzej Haluch, postawił ponoć NIFC-owi warunki wkraczające raczej na grunt fantastyki niż biznesowego realizmu. Postępy Austriaka można jednak śledzić u nas dość często, bowiem koncertuje regularnie, a niedawno ukazała się jego debiutancka płyta dla Deutsche Grammophon. Mamy więc wieści nieja-

ko z pierwszej ręki. Nie przyjechał także Litwin, Lukas Geniuszas. I jego faktycznie szkoda; organizatorzy nie podali przyczyn absencji. Co z pozostałymi? Stopniując emocje, zacznijmy od laureatów dalszych miejsc.

30 sierpnia w sali kameralnej FN wystąpił zdobywca V nagrody, **Francois Dumont**. W czasie trwania konkursu nie zrobił wielkiego wrażenia. Do dziś aktualne pozostaje pytanie, jak się znalazł w finałowej dziesiątce, a później na podium. Tym razem na program jego recitalu złożyły się kompozycje Debussy'ego – „Extampes” oraz Ravela – „Gaspard de la nuit”, a po przerwie – sonata h-moll Chopina. Jeśli ktoś dotąd żył w przekonaniu,

że francuską muzykę najlepiej grają Francuzi, to po tym koncercie z pewnością się go pozbył. Dumont zagrał poprawnie technicznie, ale nic ponadto. Muzyce brakowało energii, klimatu i treści. Ulotne chwile, stanowiące esencję impresjonizmu, Dumont zamienił w ciągnące się pochody akordów, przy których z trudem udawało się opanować senność. Słuchacze mogli jeszcze trwać w nadziei, że w Chopinie pokaże więcej klasy, ale szybko się rozczarowali. Sonata h-moll stała się połączeniem kaskadowych akordów, granych twardym, natarczywym dźwiękiem, i chaosu wątków melodycznych. Mocno dawał się we znaki ogólny bałagan formalny. W części trzeciej zamiast liryzmu otrzymaliśmy cikliwą kantylenę. Scherzo Dumont zagrał koślawo i bez polotu, a finał po prostu odbębnił. Żał tym większy, że nawet na tym festiwalu słyszeliśmy pianistów, którzy zdecydowanie lepiej od Dumonta radzili sobie na konkursie, a nie weszli do finału (choćby znakomita Leonora Armellini). Francuz zawiódł na całej linii. Być może jest jakiś repertuar, w którym się sprawdza, ale z pewnością to nie Chopin.

Jewgienij Bożanow po ogłoszeniu konkursowych wyników wyjechał z Warszawy obrażony z powodu przyznania mu jedynie IV nagrody. Teraz jednak zdecydował się wrócić. Przyjechał w anturazie wielkiego odrzuconego, wyraźnie mianując się następcą legendarnego Pogorelicia. W jego oficjalnym biogramie można było wyczytać, że „był jednym z faworytów publiczności, a nieprzyznanie mu wysokiej nagrody stało się przedmiotem publicznej dyskusji i impulsem zaproszeń do czo-

now to materiał na świetnego pianistę, ale jego charakter i potrzeba podobania się publiczności sprawiają, że zamiast sztuki uprawia sztukmistrzostwo. I to się akurat od konkursu zupełnie nie zmieniło.

Szkoda nawet pisać o drugim występie Bułgara. Z pewnością jest barwną i medialną postacią. Ulubieńcem fotoreporterów oraz tej części publiczności, która świetnie by się czuła w XIX-wiecznej Europie opanowanej przez muzyków-cyrkowców. Swoją drogą, to aż dziwne,

wystąpił na festiwalu dwukrotnie. Pierwszego wieczoru, 21 sierpnia, zagrał „Koncert fortepianowy b-moll” Czajkowskiego. Partnerowała mu Rosyjska Orkiestra Narodowa pod dyrekcją Michaiła Pletniewa. Wybór okazał się niezbyt trafny. Pletniew, sam przecież świetny pianista, miał najwyraźniej inną koncepcję dzieła. Będąc w lepszej sytuacji, dyktował tempa, przykrywał fortepian krzyczącą do przesady blachą trąbek, rogów i puzonów. Pokazał się nie tyle w roli akompaniatora,



Jewgienij Bożanow



Danił Trifonow

łowych polskich centrów muzycznych”. Wspomnianych „publicznych dyskusji” osobiście nie pamiętam – w każdym razie nie o Bożanowie; ale co by nie mówić, Bułgar miał szansę pokazać się na festiwalu w pełnej krasie.

Powierzono mu otwarcie imprezy 16 sierpnia. Wspólnie z Orkiestrą Symfoniczną Filharmonii Wrocławskiej pod batutą Jacka Kasprzyka wykonał „Koncert fortepianowy e-moll” Chopina. Ten sam, który zagrał w finale konkursu. Choć tym razem trudno mówić o tremie i stresie związanym z rywalizacją, interpretacja Bożanowa pozostała nieciekawa i siermiężna. Nieco opanował swoje teatralne zapędy przy instrumencie i już nie mieliśmy pokazu gestów i min. Cóż jednak z tego, skoro fortepian aż jęczał od zadawanych mu razów, a Chopin przewracał się w grobie.

Bożanow nie gra Chopina. Bożanow gra siebie. Pokazuje się w roli absolutnego władcy fortepianu, panującego również nad publicznością. Jego forte wbija w fotel, piano jest tak słodkie, że aż mdle, a tempa rozpędzone do granic możliwości. Jeśli patrzeć na sprawę chłodno, Boża-

że obecnie, kiedy mamy znacznie większą świadomość różnych tradycji wykonawczych, gdy Haendlowskiego „Messiasza” śpiewa chór 20-osobowy zamiast 100-osobowego, potrzeba efekciarstwa pozostaje silna i ludzie to kupują. Wstają, wiwatują, proszą o bisy. To chyba nasza głęboko skrywana potrzeba igrzysk. Coś bardziej pierwotnego niż umiłowanie elegancji, finezji, przeżywania najgłębszych i najbardziej ludzkich emocji. U takich pianistów jak Bożanow muzyka staje się narzędziem kreowania własnej osoby. Dlatego wciąż nie umiem go nazwać artystą.

Danił Trifonow ma w Polsce oddanych fanów. Uważają oni, że zdobyte przez niego ledwie trzecie miejsce w Konkursie Chopinowskim było mocno krzywdzące dla wielkiego talentu i równie wielkiej skromności dwudziestolatka. Istotnie, patrząc na niego na scenie, można odnieść wrażenie, że mamy przed sobą zahukanego chłopca w typie Janka Muzykanta, który, wyjechawszy z Niżnego Nowogrodu w wielki świat, dopiero próbuje się w nim odnaleźć. Jednak muzycy nie są od tego, by na nich patrzeć. W tym roku Trifonow

co srogiego władcy marionetek. Trifonow był więc zmuszony korygować swoją interpretację pod kątem orkiestry, co nie wyszło jej na dobre. Pokazał się jednak jako pianista sprawny, wrażliwy, operujący dużą paletą barw, dobrą techniką i muzykalnością. Efekt był tym silniejszy, że w uszach wielu festiwalowych gości pobrzmiwało jeszcze echo dźwiękowych horrorów Bożanowa, na którego tle Trifonow wydał się postacią z zupełnie innego świata.

Jego drugi występ nieco spłycił ów zachwyty. 29 sierpnia, w koncercie f-moll Chopina, zagrany z Sinfonią Varsovią pod Howardem Shelleyem, rosyjski pianista pokazał większość cech wymienionych wcześniej, ale w mniejszym zakresie. Szczególną uwagę zwracało brzmienie prawej ręki. Jasne, błyszczące nawet wtedy, gdy wirtuozowskie biegniaki i pasaże ustępowały miejsca łagodnym melodiom II części utworu. Tam, gdzie przydałoby się nieco cienia, zadumy i poezji, Trifonow nadal mówił pełnym, nieco tylko ściszym głosem. W finale dał się za to ponieść młodzieńczej fantazji, osiągając tempo nie tylko zawrotne,

ale też zwyczajnie przesadzone. Niemniej jest to duży talent i ciekawa osobowość. Widać, że od czasu konkursu okrzepł, pracował nad techniką i repertuarem. Jest wciąż bardzo młody, więc czas pokaże, co z niego wyrośnie.

No i wreszcie **Awdiejewa**. Zwyciężając w atmosferze skandalu, rozczarowania i niechęci, musiała, chcąc nie chcąc, unieść ciężar wygranej i udowodnić, że w pełni zasłużyła na zaufanie jurorów. W kolejnych etapach tamtej rywalizacji pokazała się jako artystka dojrzała, pewna swoich koncepcji, czasem drapieżna, a kiedy trzeba – pełna delikatności. Nie ustrzegła się manier, które mogły drażnić i stanowiły rodzaj przekombinowania w drodze do idealnej interpretacji. Do Warszawy ponownie przyjechała dopiero teraz, ale swoimi dwoma koncertami dowiodła, że nie zmarnowała tych dziesięciu miesięcy. W programie jej recitalu (24 sierpnia) znalazły się dwa nokturny (H-dur i E-dur), scherzo h-moll, cztery mazurki z opusu 33 i „Polonez-fantazja As-dur”, a po przerwie kompozycje Liszta i jego transkrypcja Wagnerowskiej uwertury do „Tannhausera”.



Plakat tegorocznej edycji festiwalu Chopin i jego Europa

Awdiejewa pokazała się tym razem z nieco łagodniejszej strony. Pierwsze akordy scherza h-moll nie były już tak niepokojące i dramatyczne jak na konkursie. Polonez nabrał jeszcze wię-

cej taneczności, zmysłowości i polotu. A mazurki? Szczyt finezji i doskonałe zrozumienie formy! Pianistka zarysowała zarówno ludowe korzenie kujawiaków i oberków, ich kołyszący, charakterystyczny rytm, jak i najwyższych lotów sztukę przetwarzania tańców w muzyczne arcydzieła. A nad tym wszystkim unosiła się gdzieś tęsknota za ojczyzną. Po przerwie zabrzmiał Liszt, w którym Julianna mogła pokazać znakomitą technikę i nic dziwnego, że po ostatnich akordach uwertury rozległy się frenetyczne owacje. Pozwolono jej zejść ze sceny dopiero po trzech bisach.

Czego to dowodzi? Na pewno słuszności decyzji jury konkursu. Awdiejewa to artystka poszukująca indywidualnej drogi do muzyki, którą gra. Kobieta pewna siebie, ale nie zadufana i nie chełpiąca się sukcesami. Dużo pracuje i efekty wyraźnie słychać. Z niecierpliwością czekam na jej fonograficzny debiut i kolejną wizytę w Polsce. Sądząc po wiewatach publiczności, niewiele już pozostało sceptyków. Poza tymi, którzy nie lubią jej niejako dla zasady, bo Wunder oczywiście lepszy. Guzik prawda! ■

a abonamenty

TEATR WIELKI
OPERA
NARODOWA

POLSKI
BALET
NARODOWY

PL2011.eu

PIOTR CZAJKOWSKI / TOER VAN SCHAYK, WAYNE EAGLING / EVGENY VOLYNSKI

DZIADEK DO ORZECHÓW I KRÓL MYSZY

PREMIERA 25/11/2011 KOLEJNE SPEKTAKLE 26, 27/11; 9, 10, 11, 18, 28/12/2011

Partner

Organizator koktajlu

Patroni medialni:

teatr Wielki.pl



Bodegas Santa Rufina

